

# OPowieści WIGILIJNEJ GWIAZDKI

List do Świętego Mikołaja  
i inne opowiadania



ilustrowała Agata Nowak

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków



W tę noc budzą się serca,  
W tę noc budzą się świerszcze,  
Ta noc  
Budzi myśli najszczęśliwsze.

W tę noc rodzą się gwiazdy,  
W tę noc rodzą się wiersze,  
Ta noc  
Rodzi słowa najszczęśliwsze.

(Renata Opala, *Święta Noc*)



Danuta Zawadzka

## Kto skradł sanie Świętego Mikołaja

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Świat za oknami otulił się puszystym płaszczem śniegu. Mróz czarodziej szczywał złośliwie w uszy i nosy, i malował na szybach domów piękne, kwieciste wzory. Ludzie, owinięci grubymi szalikami, pośpiesznie przemykali ulicami, niosąc przedświąteczne zakupy. W witrynach sklepowych migotały kolorowe dekoracje i rozbrzmiewały wesołe kolędy. A w domach pojawiły się choinki i inne ozdoby zapowiadające nadchodzące święta. W Laponii, dalekiej północnej krainie, przygotowania do świąt także ruszyły pełną parą. Święty Mikołaj i jego pomocnicy – elfy, pracowali dzień i noc, uwijając się jak w ukropie. Trzeba było przecież uprać i uprasować strój Mikołaja. Doszyć oberwane guziki. Wypastować i wypolerować buty. Spakować prezenty dla dzieci. No i najważniejsze – wyczyścić i naoliwić sanie, które odrobinę zardzewiały po całym roku stania w garażu.





6

Elfy bardzo się starały. Mikołaj także ciężko pracował, lecz nie wszystko mu wychodziło tak, jak by sobie tego życzył. Był bardzo roztargniony, niedokładny i ciągle wpadał w tarapaty. Choćby wtedy, gdy miał pójść do szopy po łopatę, a zamiast do szopy, poszedł do garażu i przyniósł młotek. Kiedy elfy zapytały, powiedział, że nie wie, bo nie zna się na tym.

Elfy bardzo się martwiły dziwnym zachowaniem Mikołaja.

– Może jest chory?

– A może zjadł coś nieświeżego? – łamały sobie głowy.

Jednak nie było czasu przyjrzeć się temu bliżej, bo nadeszły święta. Mikołaj musiał wyruszyć w drogę z prezentami. Elfy załadowały sanie workami pełnymi kolorowych paczuszek i zajechały zaprzęgiem reniferów pod okna jego domu. Tymczasem Mikołaj udał się do swojego pokoju. Włożył ulubiony czerwony



7

płaszcz, buty i czapkę. Zarzucił pelerynę i wykrzyknął:

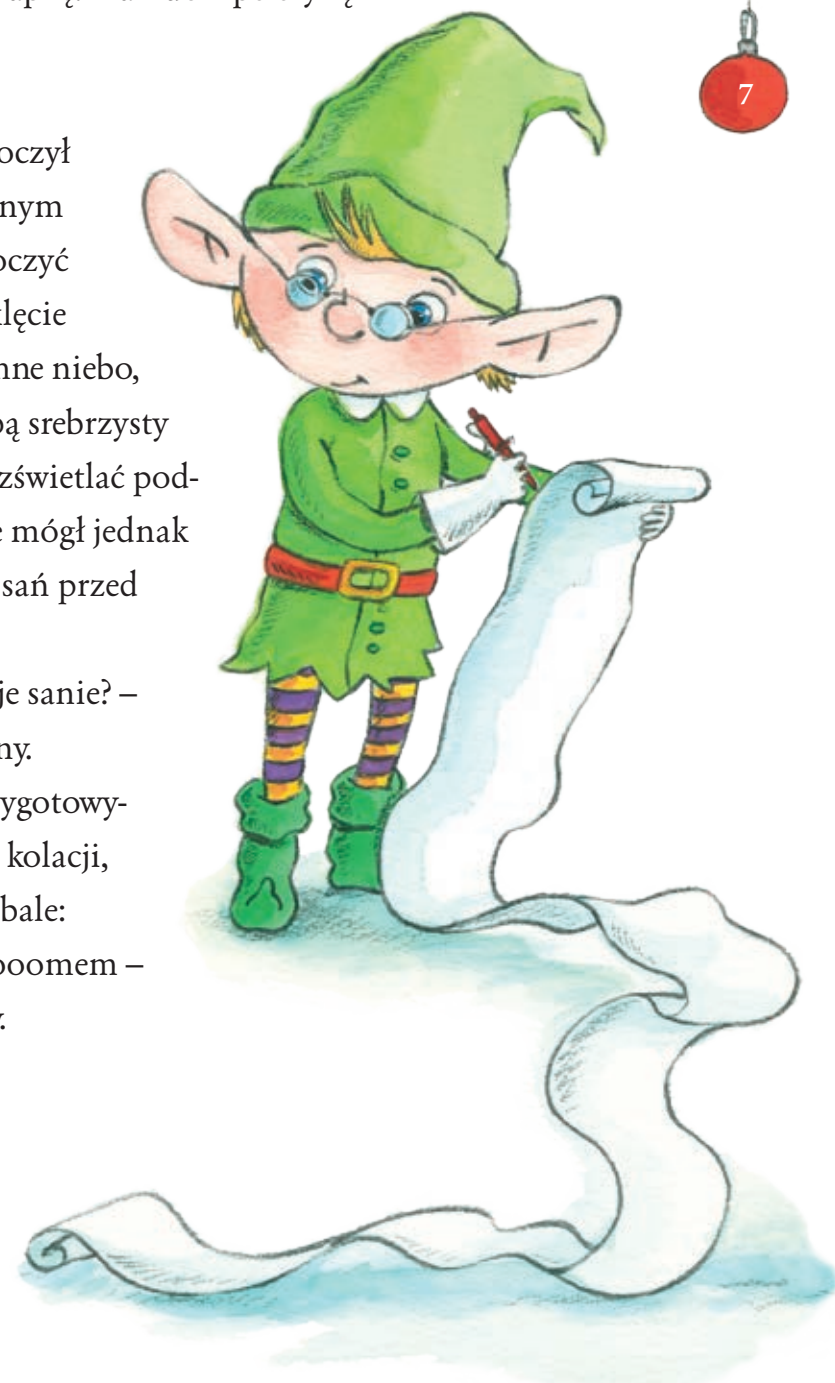
– W drogę!

A potem wyskoczył przed chatkę i jednym susem chciał wskoczyć do sań, rzucić zaklęcie i pomknąć w ciemne niebo, rozsiewając za sobą srebrzysty pył, który miał rozświetlać podniebną drogę. Nie mógł jednak tego zrobić, bo... sanie przed chatką nie było!

– Gdzie są moje sanie? – krzyknął zdziwiony.

Elfy, zajęte przygotowaniem wigilijnej kolacji, odkrzyknęły niedbale:

– Przeeee doooooomem – i wróciły do pracy.





Mikołaj przetarł oczy i zaczął się rozglądać to w prawo, to w lewo, to znowu przed siebie. Ale sań jak nie było, tak nie było. Krzyknął więc znów zaniepokojony:

– Ale ja stoję przed domem! I widzę, że... sań nie widzę!  
– Świetny żart, Mikołaju – odparł jeden z elfów, chichocząc pod nosem. Był przekonany, że Mikołaj jak zwykle sobie żartuje. Tego już było za wiele. Mikołaj wpadł do domu zachmurzony jak gradowa chmura przed oberwaniem. A potem jednym tchem powiedział:

– Ktoś skradł moje sanie! Nie żartuję! Naprawdę!

Elfy popatrzyły po sobie z niedowierzaniem, a najstarszy powtórzył słowa Mikołaja szeptem, bo ze strachu zaschło mu w gardle.

– KTOŚ UKRADEŁ SANIE ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA!



Błady strach padł na elfy. A jeszcze bledszy na Mikołaja, który wpadł panikę i zaczął lamentować.

– Co teraz będzie? Jak dostarczę dzieciom prezenty?

Elfy, nie wiedząc, jak pomóc Mikołajowi, zupełnie się rozkleiły. Drżały całe i ręce im się trzęsły.

– Co teraz będzie? – powtarzały. – Co będzie?

Żałosny płacz i głośny lament wypełniły chatkę Mikołaja po brzegi, pozostawiając niewiele miejsca na oddychanie. Jednak żaden elf nie wpadł na pomysł, żeby pójść sprawdzić, co tak naprawdę się stało. Uwierzyli Mikołajowi na słowo. No bo skoro mówił, że sanie zniknęły, to z pewnością tak właśnie musiało się zdarzyć.





Tymczasem Mikołaj zrozumiał, że bez magicznych sań nie będzie mógł dotrzeć do wszystkich miejsc na świecie. I nie da rady odwiedzić wszystkich dzieci. Poczłapał więc do pokoju. Zamknął się w nim na siedem spustów i tam, siedząc przy biurku, czekał, aż odwiedzi go jakaś rozsądna myśl, która uleczy jego zmartwienie. A żeby umilić sobie czekanie, założył na nos swoje nowe okulary i zaczął rysować. Bo Mikołaj uwielbiał rysowanie. Rysował więc tylko i myślał. Myślał i rysował. I kiedy już myślał, że nic nie wymyśli, wpadła mu



do głowy mała, malusieńka myśl. Ukłoniła się w pas i wyciągnęła zza pazuchy taki oto pomysł:

- A może byś tak poleciał do dzieci balonem?!
- Balonem, powiadasz?
- Tak, tak! – przytaknęła myśl i zniknęła.

Mikołaj podrapał się po brodzie. A gdy zrozumiał, że to wspaniały pomysł, zerwał się na równe nogi i nie zdejmując okularów, wybiegł z pokoju podzielić się nim z elfami. Niestety, chatka była pusta. Mikołaj nie bardzo rozumiał, co się dzieje. Wyrzwał przez okno. A tam...

– O rety! Co to? – zdziwił się nie na żarty. Wszystkie elfy zebrały się przed domkiem, na coś się gapiły i głośno o tym rozprawiły. Nie namyślając się wiele, Mikołaj wybiegł przed domek.





A kiedy zobaczył to, co zobaczył, zaniemówił z wrażenia. Przed drzwiami stały jego sanie. Piękne, lśniące czystością i przybrane girlandami. A na nich leżały równiutko ułożone worki z prezentami.

– Co się dzieje? Kto oddał moje sanie?!

– Nikt ich nie oddał, Mikołaju, bo nigdy nie były skradzione – odparły elfy, chichocząc pod nosem. – Cały czas tutaj stały. Tylko bez okularów nie mogłeś ich dostrzec.

Mikołaj oblał się rumieńcem. Natychmiast przyznał się do kłopotów ze wzrokiem i obiecał, że już nigdy nie będzie zapominał o zakładaniu okularów.

